
ANGIELSKIE

LATO

MAŁGORZATA
MROCZKOWSKA

ANGIELSKIE
LATO

CZW-
ARTA
STRO-
NA

Copyright © Małgorzata Szkop, 2015

Copyright © by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2015

Redaktor prowadząca: Monika Długa

Redakcja: Karolina Borowiec

Korekta: Malwina Błażejczak

Projekt okładki: Izabella Marcinowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka

Fotografia na okładce: Stock photo © heckmannoleg

ISBN 978-83-7976-259-0

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Wstęp

Wstęp

– Musisz do niej zadzwonić, słyszysz?

Głos Waltera wyrwał ją z drzemki, ale czyż można drzemać, stojąc? Patrzyła przez okno na morze, które w końcu uspokoilo się, ochłonęło, choć w powietrzu czuło było jeszcze napięcie ostatnich godzin.

Dopiero teraz zauważyła, że jej dłonie zaciśnięte były wokół firanki, której trzymała się kurczowo, do bólu.

– Anno, czy ty mnie słuchasz?

– Słucham... słyszę. – Spojrzała na niego oczyma mokrymi od łez.

Walter podszedł do niej i zaczął powoli uwalniać jej palce, jeden po drugim. Uniósł do ust lodowatą dłoń Anny i pocałował.

– Przecież ktoś musi jej o tym powiedzieć. Chyba nie chcesz, żeby dowiedziała się o wszystkim od policji.

– O Boże...

Zamknęła oczy. Znowu zobaczyła skałę i jamę ukrytą na wschodnim wybrzeżu, rozgrzaną wspomnieniami, które wciąż były gorące, pulsowały pod powiekami niczym

świeże łyzy. Fale rozbijające się z krzykiem o białe kamienie rozrzucone przez sztorm, który przyszedł nocą, i koc, na którym wcześniej leżała, a także plecy Wojtka, poranione piaskiem, który delikatnie wbijał się w skórę. Dotykała jego ramion, gładkich i młodych.

– Chcesz? Opowiem ci o moim kocie.

– Nie wiedziałam, że masz kota.

– Miałem. Wiele lat temu.

– No i co z tym kotem?

– Nie lubił, kiedy wiało. Nasze mieszkanie w Krakowie leży na wzgórzu, i tam zawsze wieje. Kiedy przyplątał się do nas, kiedy z nami zamieszkał, nie mieliśmy pojęcia, że nie lubi wiatru.

– To jak się dowiedzieliście? – zapytała, całując go w ramię.

– Zawsze, kiedy za oknem mocno wiało, chował się pod kanapę w salonie albo pod łóżko i udawał, że go nie ma. Nie lubił, żeby tam do niego zaglądać. Pewnego dnia pojechaliśmy w góry, do naszego letniego domku...

– Zabraliście go ze sobą?

Skinał głowę.

– To było dziwne lato. Pogoda zmieniła się nagle, ze słońca zrobiła się burza z deszczem i wiatrem.

– I on wam uciekł?

– Najpierw myśleliśmy, że schował się, jak zwykle. Szukaliśmy go cały dzień, wołaliśmy. Ale nie wrócił, jakby rozplynął się w powietrzu. Przepadł.

– To było nierozsądne – oceniła. – Zabierać miejskiego kota na odludzie.

– Odnalazł się dopiero w następne wakacje.

– Jak to?

– Pewnego dnia stanął w progu kuchni, zamiauczał, po czym podszedł do mnie i jak gdyby nigdy nic otarł się o moje nogi.

– I co? Zabraliście go z powrotem do domu?

– Wybrał wiejskie życie. Odszedł od nas, ale wrócił się pożegnać, pokazać, że żyje. To miłe. Co prawda, zrobił to tylko raz, tamtego dnia, ale mimo wszystko to było miłe. Nigdy później już go nie widziałem.

Usiadła na kocu.

– Po co mówisz mi o tym właśnie teraz?

Pocałował ją w usta i przeprosił.

Dlaczego teraz przypomniała sobie akurat tę historię? Wspomnienie tamtego dnia było żywe i bardzo świeże, jakby rozmowa wydarzyła się przed chwilą. Anna zastanawiała się, dlaczego nasza pamięć w tak okrutny sposób okazuje swoje przywiązanie do chwil, o których wolelibyśmy zapomnieć. Przecież nie powinna teraz myśleć o nim w ten sposób. Przecież to, co mogło trwać wiecznie, miało nie nastąpić już nigdy.

Prawdopodobnie już nigdy nie zobaczy go idącego plażą ani chodnikiem. Już nigdy on nie opowie jej o swoich planach i o tym, że nigdy jej nie zostawi. Wciąż nie docierało do niej, że *nigdy* właśnie się stało.

Spojrzała na stolik, na którym leżał telefon. Czekala ją ta najtrudniejsza rozmowa, której nie wybaczy sobie do końca życia.

Walter podał jej komórkę. Podeszła do sofy, każdy jej krok był kamienny i samotny. Ciężko opadła na siedzenie. Raz jeszcze spojrzała za okno, jakby szukając

potwierdzenia tego, co się stało. Po drugiej stronie zatoki zapadał już zmrok. Zbliżała się noc, która niosła ze sobą spokój i wytchnienie od sztormu, jaki przydarzył się tym trojgu zaledwie kilka godzin temu. W oddali widać było jeszcze niebieski błysk świateł policyjnego radiowozu, który wciąż stał na poboczu drogi, tuż nad przepaścią. Ludzie rozchodzili się powoli do swoich domów, by spokojnie opowiedzieć bliskim o tym, co wydarzyło się tego dnia nad urwiskiem. Cała okolica będzie tym żyć przez najbliższy tydzień, a może i dłużej.

– Dlaczego oni wciąż tam stoją?

– Kto?

– Po co patrzą? Po co im to?

Walter podszedł do niej i ostrożnie odprowadził ją najdalej od okna.

– Nie patrz tam – powiedział. – Nie trzeba.

– Ale to jest to samo okno, przez które patrzyłam codziennie, a teraz świat, który przez nie widzę, nie jest mój, Walterze. To nie jest moje morze, to nie jest...

– Napij się wody.

Podał jej szklankę. Była chłodniejsza niż jej dłonie.

– Trzeba to zrobić, Anno. – Spojrzał na telefon. – Im szybciej się z tym uporasz, tym lepiej.

– Ale ja nie umiem jej o tym powiedzieć.

– Po prostu to zrób. Po prostu... powiedz. Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich.

Wystukała numer z kierunkowym do Polski. Po trzech długich sygnałach usłyszała w słuchawce radosny głos Heleny.

– Anna, właśnie o tobie myślałam! Poczekaaj chwilę, wyłączę telewizor, bo nic nie słyszę, a pilot jak zwykle gdzieś mi się zawieruszył. Już jestem. Opowiadaj. Co tam u was?

– Posłuchaj... Nie wiem, jak ci to powiedzieć...

– Coś z Wojtkiem...? O Boże!

Anna otworzyła usta, ale poczuła, jakby kamień utknął jej w przełyku. Kamień, który należało albo przełknąć, albo wypluć. Wydusiła z siebie pierwsze słowo, to, które bolało najbardziej.

Po drugiej stronie słuchawki najpierw słycać było tylko ciszę, a po chwili rozdzierający krzyk Heleny, który wzbił się w powietrze niczym drapieżny ptak. Jakby resztki nadziei przysły.

Potem była już tylko rozpacz dwóch kobiet.

Czerwiec

СЗЕРМІЄС

Lato tamtego roku zaczęło się od ogromnej burzy, która spadła na Londyn, zamieniając wąskie uliczki w rwące potoki. Przez kilka następnych dni miasto przepęniało wilgotne powietrze, osadzające się na policzkach przechodniów niczym pajęczyna w gęstym lesie.

– Zdaje się, że w tym roku mamy porę deszczową zamiast lata – zauważył Walter pewnego popołudnia, podając Annie filiżankę z herbatą.

– Już zdążyłam się do tego przyzwyczać – odpowiedziała mu szybko.

Po tylu latach życia w tym mieście klimat wyspy stał się dla niej tak oczywisty jak kolor oczu Waltera, lecz mimo to rozmowy o pogodzie, które pojawiały się na początku każdego spotkania z bliskimi lub z całkiem obcymi ludźmi, zaczynały ją już nieco nużyć.

– Te wasze pogawędki o deszczu i słońcu, to takie brytyjskie – westchnęła.

– Pewnie masz rację, dla nas to rzecz święta, jak wyssana z mlekiem matki.

– No tak – uśmiechnęła się. – Nie macie pogody, więc przynajmniej sobie o niej rozmawiacie.

Walter przywykł już do jej nieraz cierpkiego poczucia humoru i nawet polubił to patrzenie na siebie oczami osoby, która mimo wszystko nie była stąd. Chociaż Anna mieszkała w Wielkiej Brytanii od dwudziestu lat, nadal miała status przybysza z kontynentu, który dla każdego Brytyjczyka był wciąż odległy i pełen obcych zwyczajów.

– A propos matki...

– Tak?

– Nie dalej jak wczoraj dzwonił do mnie doktor Sepura. – Walter delikatnie odstawił filiżankę na suchy spodeczek. – Niestety, nie miał dobrych wiadomości.

Anna spojrzała na niego smutno.

– Co masz na myśli?

– To, że moja matka nie ma się najlepiej, i doktor nie widzi sensu, by dłużej ukrywać to przede mną. Uważa, że jej dni są policzone i że należałoby ją przenieść do zakładu opieki, bo pielęgniarka, która regularnie ją odwiedza, nie jest już dla niej dość wystarczająca.

– Na pewno przesadza.

Anna odgarnęła włosy za ucho. Jej mąż podszedł w tym czasie do barku.

– Nie sądzę. Po prostu uczciwie próbował mnie ostrzec czy przygotować na... – urwał nagle.

– ... na najgorsze? – odpowiedziała.

Westchnął ciężko.

– Sam nie wiem – odpowiedział szczerze. – Czy wiadomość o śmierci osoby, z którą i tak niewiele łączyło cię przez ostatnie lata, może być czymś najgorszym? Jestem

pewien, że jest z tysiąc rzeczy na tym świecie, które w tej chwili zasmuciłyby mnie bardziej niż śmierć samotnej starej kobiety, która odtrąciła mnie wiele lat temu.

– Mimo wszystko to nadal twoja matka.

– Tego akurat nie zmienię.

– A poza tym... Czy na pewno to ona cię odtrąciła? Czy może było odwrotnie? – zapytała po chwili ciszy Anna.

Wiedziała, że kolejny raz nie uzyska odpowiedzi, ale postanowiła spróbować. Jej mąż unikał tematu własnych rodziców jak ognia, odkąd tylko pamiętała. I tym razem nie udało jej się dowiedzieć niczego nowego o jego przeszłości.

Walter odstawił na stolik pustą szklanę po koniaku i stłumił ziewnięcie.

– Teraz to jest zupełnie bez znaczenia. Wybacz, ale muszę się zdrzemnąć. Jutro mam ważne posiedzenie w klinice. I skomplikowaną operację, której szczegółów, zapewniam cię, nie chciałabyś poznać.

Posłał jej pocałunek w powietrzu i poszedł do sypialni na piętrze, zostawiając ją sam na sam z myślami.

Trzy dni po tej rozmowie, dokładnie wtedy, gdy Anna zaczęła szukać domu opieki znajdującego się w okolicy domu swojej teściowej, dostali telefon zawiadamiający o jej nagłej, choć spodziewanej śmierci.

– Zasnęła i już się nie obudziła – powiedział doktor Seppura. – To dobra śmierć, o jakiej każdy może marzyć. Nie cierpiała. Pielęgniarka znalazła ją w łóżku. Zajęła się wszystkim, trzeba tylko ustalić datę pogrzebu.

Kiedy Walter odłożył słuchawkę, powtórzył Annie całą rozmowę, słowo w słowo.

– Jesteś pewien, że ten doktor powiedział: *to dobra śmierć*? – Anna nie kryła wzburzenia.

– No cóż, takim słownictwem posługujemy się między sobą my, lekarze.

– Ale czy śmierć w ogóle może być dobra...?

– Po tylu latach pracy w zawodzie mogę cię zapewnić, że tak. Nie masz pojęcia, jak śmierć potrafi być okrutna i bolesna, taki psikus na koniec życia. Okrutny żart, nieraz trzeba umierać w długich i upokarzających męczarniach...

– Wziął głęboki oddech. – Biorąc pod uwagę okoliczności, śmierć mojej matki była dobra, jestem tego pewien.

W pierwszej chwili Anna zaczęła przekonywać samą siebie, że dobrze się stało, bo ten kulejący związek między starą matką i całkiem dojrzałym już synem musiał w końcu umrzeć. Im dłużej jednak o tym myślała, tym więcej nabierała wątpliwości. Matka Waltera, pomimo że nigdy nie przestąpiła progu ich domu, a Annę widziała tylko raz w życiu, na ich ślubie, zawsze istniała w ich rozmowach. Mimo wszystko czasem o niej dyskutowali, a Walter wykazywał mimowolne zainteresowanie stanem jej zdrowia czy stanem dachu, którym pokryty był ich rodzinny dom. Dopiero teraz Anna w pełni uświadomiła sobie istnienie okrutnej, lodowatej ściany, jaką przez lata zbudowali między sobą Walter i jego matka. Nigdy do nich nie dzwoniła, nie pytała o drobiazgi codzienności ani tym bardziej o rzeczy ważne. Jakby jej nie było, jakby nie istniała przez te wszystkie lata.

Anna nigdy nie wiedziała, czy matka Waltera bardziej jej nienawidziła, czy się jej bała. Jedno było pewne: nie zabiegała w najmniejszy sposób o kontakt ani z nią, jej